Nr 468. Kraków, Wtorek 20 Października 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscowa: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Walki pod Warszawą.

Przewidywane otoczenie Warszawy.
Walki pod samem miastem.

Kolonia, 20 października.

„Koelnische Zeitung" donosi, że po ostatnich rosyjskich porażkach spodziewać się należy w najbliższych dniach **otoczenia Warszawy i opanowania całego południowego skrzydła.**

Walki pod Warszawą toczą się tak blisko miasta, że oficerowie rosyjscy, dla wypoczynku, jeżdżą stale do Warszawy i stamtąd powracają na front.

„Swenska Dagbladed" dowiaduje się z Petersburga, że artylerya niemiecka daje się dotkliwie Rosyanom we znaki w ostatnich walkach. Niemieccy lotnicy są w tej akcyi niezmiernie pomocni, gdyż chorągiewkami wskazują swoim stanowiska bateryj rosyjskich.

„Pester Lloyd" w wydaniu niedzielnem przynosi następujący telegram, zawierający pomiędzy innemi ocenę położenia wojennogo w Królestwie Polskiem:

Berlin, 17 października.

To, czego dokonały wojska austro-węgierskie, jest zwłaszcza z tego powodu godnem podziwienia, że gościńce i drogi w Rosyi zaledwie istnieją, a kolei nie ma żadnych na tej przestrzeni nad Wisłą, obejmującej 10.000 kwadratowych kilometrów. Tylko pod Demblinem i Warszawą przecinają Wisłę dwie linie kolejowe, idące od południowego zachodu ku północnemu wschodowi.

Wojska niemieckie przez szybki pochód zyskały bardzo dużo na czasie. **Koła wojskowe sądzą, że wkroczenie Niemców do Warszawy jest już kwestyą niewielu dni.**



Szturmy na Przemyśl.

„Neue Freie Presse" przynosi następujące szczegóły o atakach rosyjskich na Przemyśl w korespondencyi, którą pismu temu z wojennej kwatery prasowej przysłał Roda Roda:

Po dniu 4 b. m. rozpoczęły się wściekłe 72-godzinne szturmy ze wszystkich stron. Naokoło twierdzy ciągnęły się rowy strzeleckie. Rosyanie zgromadzili się w nich i gromadnie biegli na forty, niosąc bomby ręczne i nożyce do przecinania drutu kolczastego, pędzeni z tyłu batami przez oficerów. Wzięliśmy jeńców i rannych, których ciała były gęsto pokryte pręgami. W dziesięciu rzędach parli Rosyanie, przewalając się bezładnie i padając, jak pokosy.

Od zmroku do rana reflektory nasze rzucały światło na całe „glacis". W jaskrawem świetle można było widzieć straszliwe mordowanie niezliczonych batalionów rosyjskich, które jak fale morskie przypływały i rozbijały się. Nie ma w dziejach wojennych przykładu tak straszliwych trzech dni i trzech nocy. Jeńcy rosyjscy opowiadali, że mówiono im, jakoby Przemyśl do rana dnia 8 b. m. za każdą cenę musiał być w rękach armii rosyjskiej, która w przeciwnym razie jest zgubiona. Notatki, znalezione przy poległych oficerach, potwierdzają to, co mówili jeńcy.

Na miasto padły tylko 3 szrapnele z bateryi rosyjskiej, daleko wysuniętej. Trafiły w prywatny dom. Baterye tę wnet odkryli nasi artylerzyści i celnemi strzałami zniszczyli. **Obywatelstwo przemyskie zachowywało się wzorowo.** Nawet w dniach najgwałtowniejszej kanonady były sklepy otwarte, odbywał się zwykły ruch. Załoga była spokojna i na wszystko przygotowana. Każdy policzył się z życiem. Albo zwycięstwo, albo śmierć.

Dnia 7 b. m. gruchnęła wieść, jakoby Rosyanie wtargnęli do jednego z fortów. — Wieść była przesadzona. Jeden z odważnych aż do szaleństwa oddziałów rosyjskich wcisnął się prawie aż do najbardziej wysuniętej części szańców. Oddział ten usiłował tam utrzymać się, ale zginął aż do ostatniego człowieka.

Dnia 8 b. m. spostrzeżono wyraźny ruch odwrotowy Rosyan. Krokiem za krokiem wśród bagien cofały się kolumny rosyjskie, a nasza artylerya posyłała im okrutne pożegnania.

Po południu przybył pierwszy nasz patrol z zewnątrz pod wodzą wachmistrza huzarów. W ten sposób powstało połączenie ze światem zewnętrznym i naszą armią. Pod jej parciem Rosyanie cofali się w popłochu.

W niedzielę d. 11 b. m. Przemyśl był zupełnie wolny.

Straty Rosyan, dotąd nieobliczoe, są ogromne. Rosyanie utknęli w bagnach. Nasze moździerze kończą pogrom Rosyan rozpoczęty klęską Dimitriewa.

W podziemnych chodnikach.

„Neues Wiener Journal" z poniedziałku donosi:

Wiedeń, 20 października.

Fort Siedliska był jedynym, do którego w dniu 8 b. m. nocną porą zdołała się wkraść nieliczna garść Rosyan. Powstała 3-godzinna s t r a s z n a w a l k a. W ciemnych p o d z i e m n y c h c h o d n i k a c h biło się kolbami i bagnetami. Załoga pod wodzą nadporucznika rezerwy Altmanna zabiła przeważną część Rosyan. Reszta poddała się.

Zniszczenie angielskiej łodzi podwodnej.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 20 października.

Biuro Wolffa. Urzędownie.

Łódź podwodna angielska „E 3" dnia 18 października po południu została zniszczoną w zatoce niemieckiej Morza Północnego.

Zastępca szefa sztabu admiralicyi Bencke.

Telegramy.

Bunt wśród syberyjskich korpusów rezerwowych.

Wiedeń. Z Medyolanu donoszą: Poselstwo niemieckie otrzymało zawiadomienie, że wybuchł **bunt wśród korpusów rezerwowych syberyjskich.** Dla stłumienia buntu wysłano na miejsce dwa pułki.

W armii rosyjskiej rozszerzono pogłoskę, że klęska pod Mazurskiemi Jeziorami spowodowaną została **zdradą żydów.** Z tego powodu urządzono w Bessarabii i w Królestwie Polskiem liczne pogromy żydów.

Niepokoje antiniemieckie w Anglii.

Londyn. (Biuro Reutera). Podczas niepokojów antiniemieckich w Deptpert uwięziono 30 osob, które znajdują się w śledztwie.

Koniec armii belgijskiej.

Berlin. „Lokal Anzeiger" donosi z Rotterdamu: Dwaj belgijscy majorowie opowiadali sprawozdawcy wojennemu „Nieuve Rotterdamm Courant", że o armii belgijskiej niema już co i mówić. Tych, co nie udali się do Holandyi, niema może już i 50.000. Z tego połowa zrzuciła uniformy, reszta zaś jest beznadziejnie zdezorganizowana.

Zakaz wywozu węgla.

Paryż. „Temps" donosi, że rząd australski zakazał wywozu węgla

Katastrofa kolejowa przy transporcie powrotnym naszych bateryj motor.

Wiedeń, 21 października.

Sprawozdawca wojenny „N. W. Tagblattu" z głównej kwatery prasowej niemieckiej donosi:

Przy transporcie jednej z austryackich bateryj motorowych z pod Liège **wykoleiło się** kilka wagonów z bateryami motorowemi. Komendant dywizyjny bateryi, Ferd. Amann, kapitan artyleryi fortecznej, został zabity, chorąży Gollmer złamał nogę, a kilku oficerów i dwóch żołnierzy odnieśli lekkie rany. Baterya została nieuszkodzoną.

Pogrzeb kapitana Amanna odbył się w Kolonii.

Wielka bitwa na zachodzie.

Wybitny niemiecki autor militarny, pułkownik pozasłużbowy R. Gadke, daje następujący pogląd na wielką bitwę, która toczy się we Francyi północnej:

Jakkolwiek to zakrawa na paradoks, jednak długie trwanie olbrzymich zapasów we Francyi północnej nie jest dla armii niemieckiej okolicznością niepomyślną, lecz przeciwnie korzystną. Czas jest tutaj sojusznikiem Niemców, a nie ich nieprzyjaciół — on właśnie daje nam nadzieję ostatecznego zwycięstwa. Ażeby to udowodnić, muszę w krótkości przedstawić wypadki, które spowodowały to nadzwyczajne położenie.

Nasze pierwsze wpadnięcie do Belgii i Francyi mogło dokonać się tak błyskawicznie szybko z tej przyczyny, że naprzód już otoczyliśmy lewe skrzydło francusko-angielskiej armii, a równocześnie rozpaczliwe ataki na nasz front odparliśmy, zadając nieprzyjacielowi krwawe straty. Kierownictwo armii francuskiej nie było na coś podobnego przygotowane, że silna armia niemiecka wystąpi nawet na zachodniej stronie rzeki Sambre i dotrze do rzeki Skaldy i Somme. Armia francuska, zaskoczona, nie mogła nam przeciwstawić należytych sił. Co prawda szybki upadek twierdz francuskich dał skrzydła naszemu pochodowi zaczepnemu, ale istotną podstawą naszych powodzeń była groźba otoczenia sił nieprzyjacielskich od zachodu.

Obecnie atoli wiemy wszyscy, że ku końcowi sierpnia trzeba było wzmocnić wojska, które na wschodniej granicy walczyły z wielką przemocą rosyjską. Korpusy, które tam odniosły świetne zwycięstwa, tudzież korpusy, które obecnie idą ku Wiśle, nie mogły równocześnie pokonać francuskiego oporu na zachodzie. Nie były tutaj nawet bezwarunkowo potrzebnemi. Odwrót sprzymierzonych wojsk francuskich i angielskich odbywał się w popłochu, dziesiątki tysięcy jeńców, niezliczone działa i wielki tabor dostał się w nasze ręce. Wśród ludności panowało przygnębienie, rząd przeniósł się czemprędzej do Bordeaux i roztrząsano otwarcie pytanie, czy olbrzymia twierdza Paryża ma być broniona.

Wśród takich okoliczności Niemcy doszli zwycięsko do rzeki Marne i poza nią. Linia Rozoy—Esternay—Sezanne—Vitry le François—południowe stoki Argonów, tudzież okolica na południowym zachodzie od Verdun — oto najdalsza granica, do której dostała się ofenzywa niemiecka. Prawe jej skrzydło pozostawiło przed Paryżem słabsze siły obserwacyjne i pociągnęło obok stolicy po wschodniej stronie dalej, ażeby dokonać klęski wojsk francuskich.

Ale sprawa nie dojrzała jeszcze do tego stopnia. Francuski wódz główny zdołał około dnia 5 września masy swoich wojsk zatrzymać, a następnie skłonić do oporu, a nawet do kontrataku. Równocześnie pod ochroną silnych fortów paryskich zgromadził silną armię, która z tego obozu fortyfikacyjnego wystąpiła przeciwko słabemu skrzydłu zachodniemu wojsk niemieckich. Nie będziemy tu niepotrzebnie roztrząsać, skąd wódz główny Francuzów wziął te siły — dosyć, że one powstrzymały pochód niemiecki.

Temu atakowi flankowemu pomiędzy rzekami Oise i Marne nie mogliśmy natychmiast przeciwstawić wystarczających sił, a to tem bardziej, że równocześnie centrum nasze staczało zacięte bitwy. Prawe skrzydło niemieckie musiało cofnąć się o tyle, ażeby uniknąć otoczenia ze strony nieprzyjaciela. Za tym ruchem poszedł środek niemiecki aż po rzekę Mozę, zajmując na północ od rzek Aisne i Vesle stanowiska, na których mógł oprzeć się nawet przemocy.

Plan oskrzydlenia, obmyślony przez generała Joffre'a, nie powiódł się. Od dnia 12 września usiłował Joffre bezskutecznie przełamać front niemiecki gwałtownemi atakami. Dnia 20 września te szturmy wśród krwawych strat stanowczo rozbiły się.

Bitwa nad rzeką Aisne co do istoty swojej była zakończona. Z powodów, poprzednio wyłuszczonych, Niemcy nie mieli dosyć sił, ażeby podjąć wielki atak rozstrzygający. Musieliśmy poprzestać na poszczególnych atakach zwycięskich, ażeby front nieprzyjacielski potrosze wypierać i nieprzyjaciela nieustannie zajmować. Na taką decyzyę musiała wpłynąć i ta okoliczność, że generał Joffre ciągle ponawiał próby obejścia i oskrzydlenia. Już dnia 17 września na zachód od rzeki Oise przygotował armię, obejmującą 2½korpusa i mającą ten plan wykonać. Armia ta na południowym zachodzie od Noyon została odparta przez niemieckie posiłki.

Od tej pory Joffre przedłużał ciągle swoje zachodnie (lewe) skrzydło, najpierw w kierunku północno-wschodnim, następnie w północnym ku granicy belgijskiej, ażeby w ten sposób obejść nasze siły i zagrozić naszym połączeniom na tyłach. Joffre posunął się do Roye, potem do Albert, następnie do Bapaume, a wreszcie do Arras i dalej na północ, dosięgając prawie granicy belgijskiej. Sądził, że zapłaci nam z lichwą za to, co mu wyrządziły nasze oskrzydlenia strategiczne przed miesiącem.

Do ataków na zachód od Oise i na północ od Somme wziął Joffre potrzebne siły w znacznej części od prawego skrzydła swojego, które miało silne oparcie w twierdzach i fortach zaporowych wzdłuż Mozy i górnej Mozeli. Ci, którzy tak szybko wyrobili sobie ujemny sąd o twierdzach, będą po tym fakcie i po korzyściach, jakie armii austro-węgierskiej przyniósł Przemyśl, inaczej sądzić o użyteczności fortec. Nowocześnie zbudowane twierdze w związku z armiami polowemi mają i dzisiaj swoje znaczenie. Po wojnie obecnej zmieni się ich kształt zewnętrzny, ale rzecz sama pozostanie.

Ale generalissimus francuski mógł wyprowadzić prawdopodobnie przeciwko niemieckiej flance świeże jeszcze siły, które zgromadził generał Pau w południowo-wschodniej Francyi i w Alpach, dalej świeżo przybyłe wojska afrykańskie i angielskie posiłki. Chcąc należycie ocenić całokształt położenia, musimy pamiętać, że masy, wyprowadzone w pole przez mocarstwa trójporozumienia, były pierwotnie liczebniejsze od sił Niemiec i Austryi. W szeregach francuskich są już Senegalczycy i Hindusi, a w armii rosyjskiej korpusy syberyjskie z poza Bajkału. Z tego wynika, że nie mogliśmy na wszystkich terenach olbrzymiego placu boju równocześnie przeprowadzić ofenzywy rozstrzygającej.

Wojna pozycyjna nad rzeką Aisne nie jest więc przyczyną powolnego biegu walk, ale jest objawem faktu, że chwilowo wytworzyła się tutaj równowaga sił. Nie mówię teraz o samej liczbie. Swoją przewyżką liczebną usiłował Joffre trafnie odnieść zwycięstwo za pomocą wojny ruchowej, ale przewidujące dowództwo niemieckie umiało zawsze przeciwstawić atakom nowy front, dążąc równocześnie do zrobienia wyłomu w otaczających wojskach nieprzyjacielskich pod Roye. Jeżeli to nie spełniło się w zupełności, to w każdym razie ostatecznie flankowy atak nieprzyjacielski został złamany.

Nie należy przytem zapominać, że równocześnie z drugą ofenzywą Francuzów w czasie od d. 3 do 13 września armia belgijska podejmowała silne wycieczki z Antwerpii ku Brukseli. Dlatego Niemcy postanowili położyć temu kres i czemprędzej uporali się z Antwerpią. Teraz nowe wojska są rozporządzalne dla rozstrzygnięcia wojny we Francyi.

Tymczasem atoli we Francyi położenie zmieniło się widocznie na korzyść naszą. Nie ulega wątpliwości, że od kilku dni posiłki niemieckie napierają na lewe skrzydło francuskie od północy. Front francuski, który przedłużał się w kierunku północno-wschodnim i północnym, odchyla się coraz więcej ku zachodowi, w kierunku ku La Bassée, Nerville, Hazebruck. — Stosunek liczebny zmienia się na korzyść Niemców. Gdy się to wyrazi dobitniej, rozstrzygnie się długotrwała bitwa. Zwycięży ten, który pierwej nieprzyjacielskie skrzydło otoczy i zgniecie. A tym będzie wódz, który na północnym zachodzie zdoła jeszcze wyprowadzić nowe siły do boju.

Walki na północnym wschodzie.

Sprawozdawca wojenny „Reichspostu", dr Stefan Steiner, znajdujący się przy głównej komendzie niemieckiej armii wschodniej, przysłał swojemu pismu z tamtejszego terenu wojny korespondencyę, datowaną z 12 b. m. z ciekawemi uwagami strategicznej natury. „Reichspost" zamieściła tę korespondencyę w nr. z 18 b. m.

Dr Steiner przypomina, że natychmiast po zwycięstwach Hindenburga nad armią Rennenkampfa podjęły wojska niemieckie ofenzywę na długiej linii Niemen—Bóbr. od Kowna po Ossowiec, aby zwyciężonym Rosyanom nie pozwolić się skupić. Mimo to armii narewskiej i armii Rennenkampfa udało się na nowo ustawić i uzupełnić ciężkie straty. Ten fakt, zdaniem korespondenta, jest dla wszystkich wskazówką na przyszłość, że dziś nie można przeceniać poszczególnych zwycięstw choćby jak wielkich, ponieważ ich strategiczny wpływ nie ma dziś tego znaczenia, jak w walkach ostatnich dziesięcioleci. Zdobycze techniczne wywołały różne zasadnicze zmiany w prowadzeniu wojny i niejeden dogmat dotychczasowy musi być rzucony między rupiecie. Dopiero s z e r e g zwycięstw ma strategiczne znaczenie.

Przy wkroczeniu do Królestwa Polskiego — pisze dalej dr Steiner — odgrywa pogoda bardzo wielką rolę. Brak mieszkań zmusza wojsko do biwakowania. Drogi są użyteczne tylko podczas pogody; po kilku dniach deszczu lekka artylerya tylko z trudnością może niemi przejechać, ciężka wcale nie. Po zwycięstwach w Prusiech Wschodnich pogoda bardzo sprzyjała wkroczeniu na teren rosyjski. dnie były jasne i suche, osławione drogi rosyjskie twarde. Tę sposobność wyzyskano i zaczęto ostrzeliwać Ossowiec, ze znacznym skutkiem. później jednak, ze zmianą stosunków atmosferycznych, zaniechano ostrzeliwania Ossowca, a naszej artyleryi udało się zawieźć na bezpieczne miejsce wszystkie działa, nie tracąc ani jednej jednostki.

Rennenkampf wykorzystał sposobność, aby poprawić nieco swą reputacyę jako wodza. Zaczął pochód przeciw opróżnionym bez walki stanowiskom i donosił do Petersburga o świetnych zwycięstwach, które też t. zw. neutralna prasa stojąca pod wpływem trójporozumienia, roztrąbiła na wszystkie strony. Ten pochód „zwycięski" jednak zaraz utknął, gdy rosyjska armia

spotkała naprawdę niemieckich żołnierzy. Na froncie 170 klm. rozwinęła się bardzo zacięta walka, która trwa do dziś (do 12 b. m.). Ze strony rosyjskiej toczy się walkę z zamiarem wtargnięcia ponownie do Prus Wschodnich, nasza armia stara się tylko ofenzywie rosyjskiej zagrodzić drogę na korzystnych pozycyach, zadać im jak najwięcej strat i dalej pójść naprzód, gdy stosunki będą tego wymagały. Nasze stanowiska, ciągnące się niemal pionowo z północy na południe, są oddawna przygotowane, dobrze wybrane i umocnione na korzystnem lekko falistym terenie. Naszym planem w tej fazie walki jest czysta defenzywa. Spędziłem całe popołudnie w pobliżu naszej artyleryi, ustawionej w środku. Jej stanowiska były z zadziwiającą bystrością dobrane, tak, że chociaż rosyjska artylerya przeszukiwała cały teren i niemal marnotrawiła amunicyę, udało jej się tylko jednę bateryę naszej artyleryi polowej zmusić do zmiany pozycyi, bez żadnej zresztą szkody dla bateryi. Z rosyjskiej strony było to przygotowywaniem nocnego ataku piechoty, który się już przez trzy noce powtarza. Zadaniem naszej artyleryi jest oczyszczać cały teren, aby nieprzyjacielskiej piechocie uniemożliwić dostanie się do naszych rowów strzeleckich.

Sądząc według dotychczasowych doświadczeń, Rosyanie obrali sobie jako swoją specyalność nocne ataki. Ich nauczycielami pod tym względem byli, jak i pod wielu innymi, Japończycy. Ale rosyjska piechota, chociaż ćwiczona w tego rodzaju atakach, nie dorównuje naszej, prócz tego brak ich atakom dostatecznego przygotowania przez artyleryę. Dlatego spóźnione wysiłki ofenzywne Rennenkampfa skończyły się już kilka razy ciężkiemi dla niego stratami.

KRONIKA.

Kraków, 20 października.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

O pocztę polową. Coraz częściej otrzymujemy od publiczności zażalenia na zbyt powolne i niedokładne funkcyonowanie poczty polowej. Liczne kartki giną zupełnie, wypadki otrzymywania kartek z przed trzech i więcej tygodni są niemal regułą. Zarówno żołnierze w polu, jak ich rodziny w domu miesiącami całemi nie otrzymują o sobie żadnej wiadomości, pozostając w zupełnej niewiadomości losu swoich najbliższych. Dziś otrzymaliśmy w tej kwestyi list jednej matki, mającej synów w armii, zaiste łzami pisany. Nie można tych łez matek i sióstr lekceważyć.

Jest widocznie w organizacyi tej poczty jakaś wada. Może być, że jedną z przyczyn opóźniania się poczty polowej jest trudność rozsortowania stosów zalegającej korespondencyi. Jedna z pań z inteligencyi porusza myśl, czyby nie można użyć do tej pracy pań, któreby się chętnie do niej zgłosiły, oczywiście po sprawdzeniu ich kwalifikacyj. Ułatwienia w korespondencyi polowej oszczędziłyby rodzinom wielu cierpień moralnych, które i tak wojna niesie w obfitości. Kompetentne więc czynniki winny się tą kwestyą zająć.

Jednocześnie zwracają naszą uwagę, że wezwanie, niedawno ogłoszone, do posyłania żołnierzom w polu ciepłej bielizny, rękawic, skarpetek i t. d., są zupełnie bezprzedmiotowe, dopóki poczta odpowiada, że takich przesyłek nie przyjmuje. Należy przyśpieszyć przyjmowanie tego rodzaju przesyłek przez pocztę polową.

Ks. biskup Sapieha, jak nam donoszą, zwiedził 14 b. m. szpitale w Kalwaryi Zebrzydowskiej, przeznaczone dla rannych i chorych żołnierzy, których pocieszał i na duchu podnosił. Ks. biskupa, który nie wahał się zwiedzić także szpitali dla chorych zakaźnych, oprowadzali lekarze.

Z teatru. Artyści teatru miejskiego odegrają dziś w teatrze „Nowości" po raz drugi sztukę w 4 aktach Bissona „Tajemnicza dama", która na premierze wywołała głębokie wrażenie. We środę powtórzoną będzie pełna humoru farsa „Zażarty automobilista". We czwartek wznowioną zostanie aktualna krotochwila w 4 aktach Abrahamowicza i Ruszkowskiego pod tytułem „Pospolite ruszenie".

Przywrócenie ruchu pakunków pocztowych. — Dyrekcya poczt komunikuje: Ministerstwo handlu zezwoliło na ruch prywatnych pakietów pocztowych z Austryi do Krakowa i galicyjskich urzędów pocztowych, położonych na głównej rucie kolei północnej, jako też odwrotnie.

Z uniwersytetu. P. Kazimierz Łukiewicz, rodem z Warszawy, otrzymał w uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Dodatek ewakuacyjny dla urzędników poczty. Z kilku stron otrzymujemy zażalenie z powodu stanowiska dyrekcyi poczt, która nie pomyślała o swoim personalu i dotąd nie przeprowadziła akcyi, aby wypłacono tym jego członkom, którzy z powodu wojny, opuścić musieli stałe miejsce pobytu, dodatek ewakuacyjny. Setki podań, opatrzonych stemplami 1-koronowemi już zostało wniesionych, a dotychczas są one niezałatwione. — W innych dykasteryach urzędniczych nie było tak źle, jak przy poczcie.

W sprawie moratoryum dla Galicyi otrzymujemy od dyrektora Banku krajowego, prof. dra Michalskiego, następujące wyjaśnienie:

W numerze 454 „Nowej Reformy" z 13 b. m. pojawił się bezimienny komunikat o akcyi Izby handlowej w sprawie moratoryum. Komunikat ten jednostronny należy dla ścisłości sprostować w tym kierunku, że memoryał o potrzebie wydania nowego specyalnego moratoryum dla Galicyi, jako też wszystkie szczegółowe wnioski, dokładnie skodyfikowane, uwzględniające prawne i gospodarcze potrzeby kraju, **wygotowany został przez Bank krajowy w łączności z Bankiem Przemysłowym;** „specyalny komitet Izby handlowej i przemysłowej" w Krakowie materyalnie ani słowa nie dodał w nim, ni też nie ujął, ale — przyjął go i uznał za swój.

Nie wchodząc już w ocenę wywodów komunikatu natury czysto osobistej, jako drugorzędnych, konstatuję, że Bank krajowy świadom swego zadania i obowiązków, całą rzecz od początku w swe ręce ujął; dokonanie jej korzystne jest w przeważnej części wyłączną zasługą prezydenta p. Lea".

Z wysokiem poważaniem
Prof. dr **Jerzy Michalski,** dyr. Banku krajowego.

W prywatnem seminaryum nauczycielskiem żeńskiem S. Münnichowej, ulica Karmelicka l. 36, I. p. i w klasie I. posp. rozpoczyna się formalna nauka we środę dnia 21 października.

Kradzież na dworcu. Dzisiaj aresztowała policya 16-letniego Maryana Piechnego, łobuza notorycznego, który wczoraj na dworcu krakowskim skradł jakiejś pani torebkę z 80 koronami. Jak się okazało, Piechny sobie najspokojniej grasował po stacyi, gdzie swobodnie uchodził bez żadnej legitymacyi i bez legitymacyi również oczywiście grasował po cudzych kieszeniach. Jest to tem dziwniejsze, że przyzwoity człowiek, idący na dworzec za interesem, spotyka się z tysiącznemi utrudnieniami; łobuz przemyka się.

Zamach „samobójczy". 16-letnia dziewczyna A. M., córka kupca, w przystępie rozdrażnienia z błahego powodu zdaje się, zażyła dziś rano trucizny arszenikowej na szczury, znajdującej się w domu. Dostawionej na pogotowie nieletniej „samobójczyni" zaaplikowana natychmiast wskazane odtrutki i odratowano ją, poczem w stanie dość ciężkim polecono dalszej opiece lekarskiej.

Zakaz rozsiewania bajek. Komendant załogi Przemyśla — jak donosi „Ziemia Przemyska" — wydał następujący rozkaz:

„Doszło do mej wiadomości, że pomiędzy ludnością rozszerzane są alarmujące wieści, które pozbawione są wszelkiej faktycznej podstawy. Tego rodzaju pogłoski, rozszerzane czy to z przesadnej trwogi, chęci reklamy, czy też ze złego zamiaru, mogą wywołać panikę. Nakazuję, aby każdy (ktokolwiekby był), kto rozszerza podobne pogłoski, był natychmiast aresztowany. Rozszerzający takie pogłoski zostaną oddani pod sąd doraźny".

Dostawy dla obrony krajowej. Wedle doniesienia ministerstwa obrony krajowej pokrytem jest prawie w zupełności zapotrzebowanie artykułów wojskowych dla obrony krajowej. Dla ewentualnych dalszych zamówień posiada ministerstwo dostateczną ilość źródeł zakupu. Krakowska Izba handlowa zwraca tedy uwagę stron interesowanych, aby zaniechały dalszego wnoszenia ofert, względnie zapytań o dostawy dla tego działu siły zbrojnej.

Wolne bilety kolejowe dla niezasobnych zbiegów. „Wiener Zeitung" ogłasza: Ministerstwo kolei przyznało wolne bilety jazdy wszystkim wezwanym do podjęcia służby w Galicyi i Bukowinie, cywilnym urzędnikom państwowym i ich rodzinom (żonom i dzieciom), towarzyszącym im do miejsca służbowego. Innym zbiegom, jeżeli wykażą zupełny brak środków, wydawane będą również wolne bilety jazdy, a niezasobnym 50 proc. opust. — Wydawanie potrzebnych certyfikatów wolnej jazdy dla urzędników odbywać się będzie w Wiedniu w ministerstwie kolei, poza Wiedniem w dyrekcyach kolejowych, urzędach ruchu i urzędach stacyjnych, po przedstawieniu odnośnych dokumentów i powołania do służby. Przez inne władze, albo urzędy wystawione legitymacye jazdy są nieważne.

Zebranie nauczycieli szkół średnich w Nowym Targu. Dnia 11 października odbyło się w Nowym Targu zebranie miejscowego Koła T. N. S. W. ze współudziałem przeszło 30 kolegów z Galicyi wschodniej, będących członkami kilkunastu Kół.

Zebrani uskarżali się, że zarząd główny T. N. S. W. w obecnem, rozpaczliwem położeniu nauczycieli szkół średnich nie powziął żadnej akcyi dla dobra wyrzuconych ze wschodu. Wielu nie otrzymało nawet dłuższy czas poborów i jeździło po kilkanaście mil często wozem po pobory, narażając się na duże koszta i utratę zdrowia. Skarżono się, że ogół nie otrzymał równych dodatków ewakuacyjnych, lecz koledzy z dużych miast, którzy mieli czas do zabrania rzeczy, otrzymali dodatek większy, inni zaś koledzy z prowincyi, którzy rzeczywiście potracili wszystko, dostali tylko skromne zapomogi. — Wobec tego uchwalono następującą rezolucyę:

„Zebrani wyrażają żal i zdziwienie, że w najgorszej chwili dla nauczycieli szkół średnich zarząd gł. nie daje znaku życia o sobie i wzywają zarząd, lub któregokolwiek z jego członków, by podał do publicznej wiadomości miejsce swego pobytu i rozpoczął pracę nad ulżeniem nędzy i niedoli, która dziś uciska nauczycielstwo szkół średnich — a to za wzorem planowej akcyi nauczycieli szkół ludowych". -

Cholera. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych ogłasza: Dnia 19-go b. m. stwierdzono 1 wypadek cholery azyatyckiej w Mostach (powiat cieszyński), a 14 wypadków w Krems (Austrya Dolna) u żołnierzy, którzy przybyli z północnego terenu wojny. — Dalej stwierdzono w Galicyi: 1 wypadek w Krakowie, 1 w Mokrzyskach (Brzesko), 1 w Niedźwi (Brzozów), 5 w Bieczu i 17 w Dolinie (powiat sanocki).

Ze Lwowa.

Lwów w dniach bitwy pod Gródkiem. Jak wiadomo, po zwycięskiej bitwie pod Gródkiem, armia austryacka byłaby debrała Rosyanom Lwów, gdyby sytuacya armii Auffenberga nie była zwycięskiej armii, idącej z Gródka pod Lwów, zmusiła do odwrotu. O nastroju, panującym w tych dniach we Lwowie, donosi felietonista „Głosu Narodu":

„Przez czwartek 10 września taki straszny był huk armat w okolicy rogatek Gródeckiej i Stryjskiej, że zdawało się, iż domy zaczną się walić. Strzały te, które trwały nieprzerwanie od wczesnego ranka do późnej nocy, były tak głośne, że mimo szalonego huku na ulicach, jaki sprawiały wozy z amunicyą, żywnością i t. d. i mimo zamkniętych okien, nie pozwalały zebrać myśli. Wielu ludzi przepędziło ten dzień w piwnicach, nie dlatego, jakoby one były bezpieczne, ale obawiali się rabunku i mordów ze strony wypieranych z miasta Moskali, wszyscy bowiem mieliśmy przekonanie, że to ostatni dzień ich panowania. Ja tem więcej mogłem tak sądzić, gdyż widziałem późnym wieczorem moich współlokatrów z trzeciego piętra, to jest generałów rosyjskich, zupełnie spakowanych w automobilach, z wszystkiemi kuframi i całą biblioteką.

W błogiej nadziei pokładliśmy się do snu, o ile kto mógł spać. Niestety, ranek przyniósł rozczarowanie. Pierwszymi ludźmi, jakich na ulicy zobaczyłem, była patrol czerkieska, jadąca spokojnie, oraz niezliczone wozy trenu, które w szalonym pędzie wieczorem uciekały w stronę rogatki Łyczakowskiej, ciągnące obecnie z powrotem ku rogatce Gródeckiej. Huk armat, mniej gwałtowny, dający się słyszeć gdzieś zdala, dowodził, że bitwa wre jeszcze, ale znacznie dalej od Lwowa.

Na drugi zaraz dzień zobaczyliśmy już owoce tej strasznej walki. Wszystkie podwody, a mają ich Moskale wielką ilość, oprócz bowiem podwód galicyjskich, bardzo dużo przyjechało podwód rosyjskich, wszystkie wozy tramwajowe, które w ostatnich dniach, acz w zmniejszonej ilości, były w ruch puszczone, ogromne wozy Czerwonego Krzyża zwoziły taką ilość rannych Moskali całemi dniami do Lwowa, że się zdawało, iż z tej ogromnej armii, która przez Lwów się przewaliła, chyba tylko szczątki pozostały".

Dokoła wojny.

Piętnastoletnie dziewczę zgłasza się na ochotnika do Legionów polskich.

Jak z Wiednia donoszą, do komisaryatu wiedeńskiego N. K. N. nadszedł list niemiecki młodziutkiej Wiedenki, pochodzącej z polskiej rodziny, nie umiejącej już polsku, ale czującej po polsku duszą całą. Wzruszający ten list w przekładzie, podanym przez „Wiedeński Kuryer Polski", ma następujące brzmienie:

Do Urzędu Wojskowego Wiedeńskiego Polskiego Komisaryatu:

Jestem piętnastoletnią dziewczyną. Wychowałam się u mego dziadka i mieszkam u niego. Mój dziadek pochodzi z Królestwa Polskiego. Jego znów dziadek generał-brygadyer Jakób R. był komendantem całej artyleryi Królestwa Polskiego w r. 1830. Ojciec mego dziadka pułkownik Władysław R. i bracia jego służyli ojczyźnie w latach rewolucyjnych 1861, 1862 i 1863.

Losy zmusiły mego dziadka do opuszczenia ziemi ojczystej i do ucieczki do Austryi, która mu się stała drugą ojczyzną. Niezliczone razy opowiadał mi o swym kraju, o rewolucyi w Polsce, o Pustowójtownie, która była adjutantem dyktatora Polski, Langiewicza i o tylu innych kobietach, które brały czynny udział w powstaniu i w szeregach powstańców walczyły bardzo często nawet jako kawalerzystki.

Mój dziadek kocha zawsze jeszcze kraj, w którym spędził swą młodość i nigdy go niezapomni. Dlatego też, dając mi wychowanie, wychował n
Dlatego też, dając mi wychowanie, wychował u mnie równocześnie wielką, niespożytą miłość dla tego ujarzmionego kraju, która teraz, skorom doszła do ostatecznego rozeznania, urosła do potężnego uwielbienia, a polska krew, która także w mych żyłach płynie, bije silniej na słowo „Polska".

Jakżeż mam się odwdzięczyć memu dziadkowi za jego wielką miłość i za jego dla mnie poświęcenie? Jakżeż ja mu mam dziękować za to, że mnie nauczył kochać biedny ujarzmiony kraj? Zawsze jedno tylko znajduję na to pytanie odpowiedź: „Te kule, które ongi za nim wypalili kozacy, nie mogą zostać niepomszczone, ja im je za niego odpłacę". Teraz, gdy Polska wzywa swych synów, teraz nie może już mój dziadek ruszyć w pole za swoją ukochaną Polskę, bo już jest za stary. Ale ja jestem młoda i silna i dlatego chcę go zastąpić i spłacić mu, o ile to w mojej mocy, co dotychczas dla mnie zrobił. Gdybym tylko jednego z naszych śmiertelnych wrogów położyła trupem, to zasłużyłabym sobie przecież więcej na miłość mego dziadka. Chętnie poniosę śmierć za Polskę, mojego gorąco ukochanego cesarza i moją ojczyznę.

Proszę zatem najusilniej pozwolić mi na wstąpienie do czwartego pułku Polskich Legionów, który teraz formuje się, jakem wyczytała, albo jeśliby z tej strony pozwolenie było niemożliwe, moją prośbę dalej posłać i to pozwolenie dla mnie uzyskać. Chcę walczyć w szeregach moich polskich braci za mojego dziadka, za wolność Polski, za cesarza i ojczyznę przeciw naszemu śmiertelnemu wrogowi i jestem gotowa każdej chwili życie ponieść w ofierze i dzielić z mymi braćmi najcięższą dolę.

Moja prośba jest wprawdzie nieco dziwna ze strony piętnastoletniej dziewczyny, ale posiadam pełną świadomość jej doniosłości, a także na jakie straszne biedy i trudy się narażam i nic nie jest w stanie powstrzymać mnie od mojej prośby, o której łaskawe wysłuchanie raz jeszcze z ufnością i nadzieją błagam.

Proszę bardzo, łaskawie mnie zawiadomić o załatwieniu mej prośby, albo wezwać mnie do osobistego wyjaśnienia, do którego chętnie jestem gotowa.

W radosnem oczekiwaniu
kreślę się oddana
Jadwiga D.
Wiedeń... dzielnica... ulica...

Wiedeń 12. X. 1914.

Zbiegowie polscy w Bernie. Do „Wied. Kuryera Polskiego" piszą z Berna Morawskiego: Polskich przybyszów chwilowych jest tutaj około 2.000. Stosunki mieszkaniowe są dość znośne, to znaczy mieszkania nie są zbyt drogie i jest jeszcze sporo wolnych. Środki żywności, których tu nie brak, nie są wprawdzie tanie, ale przecież nie można cen uważać za zbyt wygórowane. Gmina tutejsza losem przybyszów oficyalnie nie zajmuje się, w szczególności nie stara się o bezpłatne pomieszczenie dla osób, pozbawionych funduszów. Temu niedostatkowi stara się zaradzić tutejsze stowarzyszenie „Ognisko Polskie", które zbiera składki dla potrzebujących rodaków i otacza ich w miarę możności opieką. Na ogół tutejsi przybysze polscy tęsknią już za krajem i domem, pragnęliby jak najrychlej powrócić do swych stałych siedzib i uzyskanie wolnego przejazdu koleją do domów staje się dla nich z każdym dniem sprawą coraz bardziej piekącą.

Sven Hedin o wojnie. Słynny uczony Sven Hedin, który znajduje się na niemieckiem skrzydle zachodniem, pisze w „Sudsvenska Dagbladet": Po tem wszystkiem, co widziałem na własne oczy, jest dla mnie coraz bardziej pewnem, że naród niemiecki, który walczy o swoją egzystencyę, musi zwyciężyć. Radzę wszystkim państwom neutralnym, aby wiadomości dzienników brały krytycznie, bo nigdy jeszcze świat nie był tak oszukiwany, jak teraz ze strony przeciwników Niemiec.

O zdradę stanu. Ze Szczucina donosi Biuro korespondencyjne: W niedzielę w auli gimnazyalnej wygłosił pastor Frank ze Strassburga wykład, podczas którego większość słuchaczy opuściła salę. Wkrótce weszła policya i aresztowała prelegenta. Będzie on stawiony przed sąd, oskarżony o zdradę stanu.

Panamska wystawa światowa a wojna. Podczas, gdy Europa stoi w płomieniach wojny, San Francisco wszystkiemi siłami przygotowuje się do panamskiej wystawy światowej. Jak amerykańskie dzienniki donoszą, 95 procent budowli tej wystawy już ukończono. Potężny środkowy pawilon wystawy, nazwany „pawilonem wszechświata", uwieńczony jest wieżą na 435 stóp wysoką, nazwaną „wieżą klejnotów". Do tego pawilonu prowadzi potężny portal „łuk wschodzącego słońca", ozdobiony kolosalną grupą, przedstawiającą kulturę wschodu. Około tych budowli jeszcze się pracuje, lecz są one już na ukończeniu. Wogóle cała pozaeuropejska część wystawy na razie nie ucierpiała w niczem z powodu wojny. Oddział państw, zajętych wojną, oczywiście są niegotowe, ale i tu mają być prace podjęte.

REPERTUAR

artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości Starowiślna 21.

Wtorek, 20 października: „Tajemnicza dama", sztuka w 4 aktach A. Bissona.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19 października termometr doszedł od + 4·4 do + 15·4 C.; — barometr wahał się.

Dnia 20 października o godz. 7 rano stan barometru 746 mm, termometru + 8·1 C.; wiatr wschodni.

Odznaczenia wojenne.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń. Z głównej kwatery prasowej donoszą: Z wielkiej ilości czynów bohaterskich oficerów i żołnierzy naszych wojsk to jeszcze jest do zanotowania: Porucznik 6 p. uł. obrony krajowej Lorenz przyniósł wśród najtrudniejszych warunków, znajdując się w walce, wiadomości komendantowi. Zabrał też armatę rosyjską i przy pomocy koni swego szwadronu przewiózł ją. Porucznik Jerzy Grobicki z 13 pułku ułanów wykonał szereg ważnych jazd wywiadowczych. W walce koło Smolina, jadąc na zwiady, spostrzegł, że dwie armaty polowe i jedna haubica pozostały na pozycyi już opuszczonej. Zebrał więc natychmiast tyle ludzi, ile było potrzeba, aby armaty te ochronić i czynny w tem wziął udział. Udało się mu te armaty ocalić. Obaj zostali przedstawieni do najwyższego odznaczenia.

Maurycy Barisani, porucznik 22 p. p., trzymał się przez 3½ godziny koło Strbicy na trudnej pozycyi. Dzielnemu jego zachowaniu się, mimo że dwa razy został raniony, należy zawdzięczyć, że pozycyę tę zdołano utrzymać. Otrzyma on krzyż zasługi z dekoracyą wojenną.

Kapitan 50 p. p., Artur Berger, w pobliżu Diboj, jako komendant grupy, trzymał się przez 33 godzin wobec groźnej pozycyi nieprzyjaciela, który się zbliżył na 300 kroków, i udaremnił atak, któryby mógł otoczyć nasze wojska.

Lekarz pułkowy, dr Karol Brust, pozostał na posterunku na Planina Ostreba po rozkazie wymarszu wojsk i wśród bardzo trudnych warunków opatrzył 80 rannych. Za to otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstążce krzyża zasługi wojennej.

Porucznik rezerwowy 81 p. p., Aleksander Stern, wobec zupełnego braku personalu sanitarnego, jako przyszły doktor medycyny, wśród silnego ognia zaopatrywał rannych, tak własnego oddziału, jak i innych. Otrzymał za to signum laudis na wstążce krzyża zasługi wojennej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

STENDHAL (HENRI BEYLE).

W bitwie.

(Dokończenie.)

— Dacie mi czterech żołnierzy do pomocy — zawołał do kaprala słabym głosem. — Trzeba mnie odnieść do ambulansu. Mam strzaskaną nogę.

— Niech cię wszyscy dyabli porwą!... — odparł kapral — ciebie i wszystkich tobie podobnych. Zdradziliście dziś wszyscy cesarza!

— Jakto! — krzyczał oszalały z gniewu generał. — Sprzeciwiacie się mym rozkazom? Wiecie, że jestem generałem, hrabią B., komendantem waszej dywizyi — wołał, pieniąc się. Kapral za całą odpowiedź pchnął go bagnetem w ramię i zaczął umykać. „Bodaj was kule potrzaskały! — ciągnął łżąc. — Banda przeklęta! Wszyscy sprzedali się Burbonom i zdradzili cesarza!"

Fabrycy słuchał z napięciem tego straszliwego oskarżenia. Około dziesiątej wieczorem złączyła się cała grupa z cofającym się pułkiem u wejścia do dużej wioski, poprzecinanej wąskiemi bardzo uliczkami. Fabrycy zauważył, że kapral unika starannie rozmowy z oficerami, w pewnej zaś chwili zaklął: „Niepodobna się stąd wydostać!" Drogi były zapchane piechotą, kawaleryą i wozami z amunicyą, oraz furgonami. Na rozstaju kilku ulic kapral rozejrzał się wkoło. Nie można było przecisnąć się w żadną stronę. Wszyscy tłoczyli się w ścisku, w zamięszaniu ogólnem gniewano się i łżono wzajem. — „Tu także musi dowodzić jakiś zdrajca!" — zawołał kapral. — Gdyby nieprzyjacielowi przyszedł pomysł otoczenia wsi, połapanoby nas, jak psy.

— Chodźcie za mną! — rozkazał Fabrycyuszowi i kilku towarzyszącym mu piechurom.

Przez otwartą szeroką bramę weszli na obszerne podwórze, skąd przez stajnię i tylne w niej drzwi na ogród. Błądzili po nim przez chwilę, wreszcie wydostali się przez płot na pole, zarośnięte gęstem zbożem. W niespełna pół godziny, kierując się dolatującemi ich krzykami i gwarem żołnierzy od strony wsi, wydostali się na główny gościniec, po za obrębem wsi. Rowy, biegnące wzdłuż drogi, wypełnione były porzuconą bronią, Fabrycy wziął jeden z karabinów. Gościniec szeroki w tem miejscu, pełen był uciekających tak, że grupa, w której szedł Fabrycy, posuwała się naprzód bardzo wolno. Objaśniono ich, że droga wieść miała do Charleroi. Gdy doleciał ich głos dzwonu ze wsi, wybijającego godzinę jedenastą, kapral zawołał:

— Skręćmy na przełaj, przez pola!

W tej chwili nie było ich więcej, jak pięciu. Szli w milczeniu, gdy, jakie ćwierć mili dalej, jeden z żołnierzy ustał.

— Nie mam już sił.

— Ani ja — mówił drugi.

— Ładna historya! — rzekł kapral. — Nie możecie przecież nocować na gołej ziemi. Chodźcie jeszcze parę kroków, widzę kłody drzewa. — Były to bale, rzucone przez rów i kapral na nich kazał ułożyć się piechurom. — „Teraz cicho! Ma z was który chleb?"

— Mam — odrzekł ktoś podając.

— Dawaj! — Kapral rozdzielił go na pięć części, biorąc najmniejszą.

— Przed świtem — mówił, gryząc chleb — będziecie mieli na karku nieprzyjacielską kawaleryę. Nie możemy pozwolić, żeby nas zatłukli szablami. Jednemu dadzą łatwo radę, ale w pięciu łatwo się obronić. Trzymajcie się mnie, a ręczę wam, że jutro wieczorem doprowadzę was do Charleroi.

Obudził ich na godzinę przed świtem. Od gościńca dolatywał ich ciągle tupot przeciągających wojsk, podobny stąd do huku odległego wodospadu.

— Teraz wyglądają, jak stado uciekających baranów — rzekł Fabrycyusz naiwnie do kaprala.

— Stulisz ty gębę, ty żółtodzióbie! — krzyknął zgniewany kapral. Trzej żołnierze spojrzeli nań wrogo obrażeni, jakby im cisnął obelgę. Fabrycy obudził w nich swą uwagą uśpioną godność narodową.

— Masz tobie — myślał nasz bohater — zauważyłem to już dawniej u tych Francuzów, że nie można im mówić prawdy, gdy ta obraża ich próżność. Kpię sobie wreszcie z ich obrażonych min i muszę im to pokazać. — Szli ciągle o jakie pięćset metrów oddaleni od nawały uciekinierów, zdążających po głównej drodze. Nieco dalej grupa nasza przechodziła dróżyną, przecinającą gościniec i Fabrycyusz kupił w tem miejscu od żołnierza nowego konia, podjął jedną z porzuconych na drodze szabel i przypomniawszy radę, że walcząc na koniu najlepiej jest kłuć sztychem, dopędził znów swego kaprala, który go nieco wyprzedził. Poprawił się w siodle i ująwszy szablę ozwał się do czterech piechurów, z którymi szedł do niedawna:

— Ci wszyscy uciekinierzy podobni są do stada baranów... — rzekł wyzywająco — do stada wystraszonych baranów...

Sytuacya była zgoła zabawną. Młody Włoch spodziewał się, że Francuzi, którzy przed godziną uczuli się srodze obrażeni jego poprzednią uwagą, będą reagowali i teraz podobnie. Tymczasem jego rozmyślna prowokacya pozostała obecnie bez skutku, żaden z nich bowiem nie pamiętał tego, co zaszło przed godziną. Wyrażenie barany, na które Fabrycy położył nacisk, poszło teraz na wiatr. Drobny ten epizod wykazywał całą różnicę zasadniczą między narodowym charakterem Włochów i Francuzów. Bez wątpienia, Francuz jest szczęśliwszy, gdyż prześlizguje się po powierzchni wydarzeń życiowych i uraza nie wnika głęboko w jego istotę.

Fabrycy czuł się niewątpliwie wielce zadowolony z tego zajścia, w którem wyrażeniem „barany" odpłacił się Francuzom... Towarzystwo szło dalej rozmawiając i kapral dziwił się ciągle, że kawalerya nieprzyjacielska nie ściga ich wcale. Po niejakim czasie kapral polecił Fabrycyuszowi, by podjechał do niedalekiej fermy i zapytał, czy mogą dostać coś do jedzenia:

— Gdyby się wahali, daj im z góry pięć franków. Po zjedzeniu odbierzemy od nich pieniądze.

Chłopak spojrzał na niego zdumiony, widząc jednak twarz kaprala niewzruszoną, usłuchał. Stało się, jak kapral przewidział, z tem jednak, że Fabrycy wymógł, by nie odbierano z powrotem danych przez niego pieniędzy. Jego cudzoziemski akcent był powodem, że Francuzom zdawało się, iż chłopak przybiera wobec nich ton jakiejś moralnej wyższości. Wytwarzał się na tle tak zaakcentowanej różnicy między nim a żołnierzami rozdźwięk, który prędzej czy później musiał doprowadzić do konfliktu. Fabrycy natomiast przeciwnie, czuł się wśród nich coraz lepiej i przyjaźniej wobec nich był usposobiony.

Szli około dwóch godzin w milczeniu, gdy nagle zawołał kapral: — „Nareszcie mamy przed sobą nasz pułk!"

Wydostawszy się z pola na gościniec, przekonali się niestety, że koło sztandaru z całego pułku ocalało ledwie stu ludzi. Fabrycy dojrzał w tłumie swą znajomą wiwandyerkę. Szła teraz pieszo, oczy miała zaczerwienione i płakała od czasu do czasu. Chłopiec szukał oczami daremnie za jej wózkiem i koniem. *W.*

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.